Rok I. Lwów, sobota 27. lipca 1907. Nr. 158.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Źli ludzie ci socyaliści — to nieulega kwestyi — ale i podziwienia godni.

Długie lata i z żelazną konsekwencyą pracowali nad tem, aby wyłudzić mandat od robotników. I niejednemu dyabeł w tej pracy pobłogosławił. Dostał mandat, poszedł do Wiednia i „przekonania“ swe zamiast złagodzić, zaostrzył jeszcze.

Następuje przerwa w sesyi. Wszyscy pędzą na letnie wywczasy, tylko nie oni. Oni wracają do kraju, zwołują zgromadzenia, robią propagandę za powszechnem prawem wyborczem do Sejmu, nieopuszczają swego robotnika ani na chwilę, ciągle go judząc, ciągle w niego wmawiając, że mu się krzywda dzieje.

Tacy ludzie palcem wydłubią dziurę w kasie wertheimowskiej, a cóż dopiero w duszy niezadowolonego proletaryusza, z którym ciągle obcują, którego na chwilę niewypuszczają ze swych szponów.

Tak „robić w polityce“ żaden z naszych szlachciców niepotrafi. Nasz szlachcic zdobył się na energię, na straszny wysiłek, gdy walczył o mandat, nieźle jeszcze stawał, gdy go socyaliści w parlamencie szarpali, ale teraz, gdy już mandat zdobył, gdy walkę o jego prawne posiadanie stoczył, teraz już jakoś z ukosa na wyborców patrzy i nierozumie nawet, poco i naco miałby się on jeszcze stykać z nimi.

Może gdzieś jakiś ksiądz zwoła swe owieczki, jako że i tak co niedzielę z nimi obcuje, i zda im sprawę ze swego poselstwa. A zaś większość członków Koła polskiego nie pomyśli o tem, że co się zdobyło, to i trzymać należy, silnie trzymać, bo niebrak ludzi, którzy przy najbliższej sposobności mandat ten będą im się odbić starali.

Niech się nasi panowie profesorzy i panowie szlachcice uczą od socyalistów, jak się w polityce pracuje i walczy. Socyalistę zdobycie mandatu dużo kosztowało, dlatego też ceni go, pielęgnuje i podlewa coraz to nowemi kłamstwami, okopuje coraz to większym stekiem oszczerstw i podłoty.

Z nich wzór brać należy, jak się mandat pielęgnować powinno.

U nas i na świecie.

Ugoda austro-węgierska jeszcze nie jest załatwioną i bar. Beck, przebywszy szczęśliwie Scyllę parlamentarną, udaje się teraz do Budapesztu, aby tam z węgierskim prezydentem ministrów drem Wekerle omówić i ułożyć ostatecznie niezałatwione jeszcze kwestye ugodowe. Pojedzie z nim i nasz Korytowski, boć sprawy finansowe grają tam pierwszorzędną rolę i chytrym madziarom w ich dążeniach separatystycznych nietyle może o ich niezawisłość państwową chodzi, co o zdobycie dla siebie największych korzyści finansowych, a to przez osobną politykę celną, do jakiej po ugodzie Węgrzy będą mieli prawo.

Ma więc bar. Beck swoje troski z Madziarami, podczas gdy nam socyaliści poczynają znowu mącić wodę. Widząc, że powszechne prawo głosowania do parlamentu dało im wiele mandatów, ale oni mimo strasznych obietnic przywożą z Wiednia swoim wyborcom majowe nic do domu, postanowili odwrócić uwagę ro-

Samochodem przez Mandżuryę.



botników od tego fiasca, występując z żądaniami

powszechnego głosowania do sejmu.

Bo oto komitet wykonawczy stronnictwa socyalno - demokratycznego podaje do wiadomości, że w najbliższych dniach odbędzie się wspólne posiedzenie niemieckich i czeskich socyalno - demokratycznych mężów zaufania z Czech, na którem to posiedzeniu uchwalone będą kroki w sprawie agitacyi za reformą prawa wyborczego do sejmu. Zamierzone są wielkie demonstracye polityczne na ulicach, tudzież zgromadzenia, a jako ostateczny środek użyty będzie ewentualnie

generalny strejk robotników.

Na reformę prawa wyborczego do sejmu zgodzi się każdy postępowy człowiek, ale trudno przystać na to, aby reformę tę wymuszała groźbą, terrorem i strejkiem

banda politycznych huliganów,

która nierozumie zdobyczy politycznych na drodze pokojowej, tylko zaraz rozbojem i okropnościami straszy. Winę tego ponosi w wielkiej mierze rząd, który wobec tych łajdaków okazuje się skandalicznie słabym, zupełnie jakby wierzył w to, że głos takiego Schuhmeiera albo takiego szmatławca, jak Diamand, jest głosem ludu. Gdyby rząd właśnie oparł się żądaniom, popartym groźbami, to wnet i zbałamuceni robotnicy przyszliby do przekonania, że ich najwięksi krzykacze są zwykłymi awanturnikami, i że reformy polityczne przeprowadza się w drodze poważnych konferencyi, a nie pochodami ulicznymi, biciem szyb i hańbowaniem.

Pruscy hakatyści, zmartwieni usunięciem z parlamentu ustawy ekspropryacyjnej co do Polaków, urządzają w Bygdoszczy w przyszłym miesiącu

wielki zjazd hakatystyczny,

gdzie przedewszystkiem omawiać będą sprawę kredytu rolnego i osobistego dla zrujnowanej ostatniemi bankructwami niemczyzny, projekt wywłaszczenia Polaków, ograniczenie praw Polaków co do zebrań i stowarzyszeń, pisownia polskich nazwisk żeńskich i ograniczenie, względnie zniesienie prasy polskiej. Hakatyści urządzą też pochód przez miasto, do którego zaprosili wszystkie cechy w mieście.

Ano niech pludry urządzają gadaninę z rynsztokowemi korowodami. Nie takie wytrzymaliśmy rzeczy, i niezginęliśmy. — W istocie patryotyzm takiego hakatysty jest tak samo szubrawy, jak on cały. Gdyby tą hecą antypolską jeden i drugi pludrak nie mogli napchać sobie kieszeni, to troszczyliby się oni tyle o wschodnie kresy swego faterlandu, co pies o łysinę Breitera. Ale na tych kresach rośnie złote runo dla nich, tu szachrują ziemię, tu dostają Ostmarkenzulagi, tu sypią s ę premie za ratowanie ginącej niemczyzny!

Konferencya pokojowa w Hadze o której często wspominaliśmy, prawie nic nie zdziałała. Delegaci amerykańscy, a raczej Stanów Zjednoczonych, wystąpili z wnioskiem ustanowienia

trybunału rozjemczego

dla spraw narodowych, ale myśl ta nieznalazła należytego poparcia, co tak nieprzychylnie usposobiło opinię publiczną dla konferencyi, że podniosły się nawet głosy, aby jej już więcej niezwoływać, bo koszt tej zabawki jest duży, a pożytku z niej mało.

O bohaterach z Portu Artura, wskutek ogłoszonego przeciw nim aktu oskarżenia, coraz to ładniejsze wychodzą na jaw szczegóły. Pokazuje się, że tam wszyscy dżentelmenowie trzymali się solidarnie za ręce i że

złodziej bronił złodzieja,

aby w danym razie i ze swej strony na rewanż zacnego koleżki mógł liczyć. I tak Kuropatkin, jako dawny kolega szkolny Stössla, zawsze Stössla bronił i protegował. Kiedy ostatecznie z licznych raportów dowiedział się o opłakanych stosunkach w Porcie Artura, przesłał telegraficzny rozkaz, aby Stössel komendę zdał Smirnowowi. Stössel jednak tej depeszy Smirnowowi nie oddał, a w piśmie do Kuropatkina doniósł, że niema właściwie żadnego oficera, któryby w jego miejsce mógł objąć komendę. Na tem też cała sprawa utknęła. Kuropatkin na pismo Stössla nie dał żadnej odpowiedzi. Mimo to proponował go następnie na stanowisko adjutanta generalnego cara i przedstawił go do udekorowania krzyżem św. Jerzego.

Pod napisem

„Ważne zmiany“

sfabrykował sobie przy całej swojej chytrości głupi strasznie *Kuryer Lwowski* telegram z Wiednia, z którego ano wynika, że hr. Wojciech Dzieduszycki ustąpi jako minister dla Galicyi, a miejsce jego zajmie dr. Bobrzyński, a równocześnie „planowane jest usunięcie namiestnika Potockiego, na którego miejsce wszedłby hr. Stanisław Badeni, marszałkiem krajowym zaś po Badenim zostałby hr. Zdzisław Tarnowski“.

Tak sobie to wszystko poczciwy *Kuryerek* przy lampce miodu ułożył i dzieli się z tem swoimi czytelnikami, którzy z baranią cierpliwością czytają te wypociny kołtuńskiej fantazyi — a gdy z tego wszystkiego, jak zwykle, nic się niespełni, to kuryerkowy szmok rąbnie sobie artykuł o tem, jak to konserwatyści zintrygowali i wszystkie jego plany unicestwili!

Czerwoni łapigrosze.

Pisaliśmy już o nędznej żebraninie socyalistów u rządu, aby ten zostawił im przez lato dyety poselskie. W sprawie tej zamieszcza wiedeński koresoondent *Sło-*

96

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

W chwili, gdy przygotowywał się do owej katastrofy na Marszałkowskiej ulicy gonił już prawie resztkami swoich zdobytych funduszów. Sprawy jego osobiste, tyczące się przyszłej karyery zaabsorbowały go tak dalece, iż nie był w stanie oddawać się zwykłemu swojemu rzemiosłu. Grono młodzieży, którą obdzierał w karty, od dłuższego czasu nie miało sposobności oglądania go, a w zamian za to i kieszeń Eberskiego świeciła pustkami.

Łatwo więc zrozumieć, dlaczego ta gromada złota, leżącego przed oczyma, wprawiała jego umysł w niepokój, a krew w gorączkę.

— Do dyabła! — myślał sobie — czyż ona tak samo, jak ja, się nie urodziła, czyż tak samo, a nawet mniej odemnie nie pracowała, dlaczego ona w tej chwili roporządzać może setkoma tysiącami, a ja zaledwie paroma rublami w kieszeni? Czyż to jest sprawiedliwość? Farsa! szczęście i nic więcej, a ten tylko człowiek szczęśliwym nazywać sie może, kto temu szczęściu dobrze dopomagać umie. Dotąd szło mi dobrze, wykręcałem się jak mogłem, miałem do tego prawo, tak, miałem, niechaj co chcą mówią moraliści, nie chciałem być zjadanym, a zjadającym byłem... A gdyby te dziesięć tysięcy rubli do mnie należeć mogły?

Ostatnia ta myśl rozjaśniła widocznie umysł pana Eberskiego, bo dziwnie skrzywiona twarz jego się rozpromieniła i uśmiech zadowolenia osiadł mu na niej. Piękna brunetka w tej chwili zastanawiała się nad gentelmaneryą księcia, nie miała więc czasu obserwować twarzy nowego swego przyjaciela; zbierała ona powoli rozrzucone po stole banknoty i starannie układała jeden na drugim, a gdy już całej tej manipulacyi dopełniła, odeszła do kącika pokoju i tam kluczykiem, który wyjęła z kieszeni, otworzyła mini turową kasę ogniotrwałą, podobną do pewnego rodzaju mebelku salonowego i w niej niebawem znalazły się wszystkie pieniądze, przysłane przez księcia.

Umieściwszy je w tak pewnem i bezpiecznem miejscu, kasę zasunęła i odwróciła się plecami ku Eberskiemu dzięki westchnieniu głębokiemu, które się wydobyło z jego piersi.

— I za czemże to kochany pan tak wzdychasz?

— Abo ja wiem — brzmiała odpowiedź. — Propozycye pani wzbudziły we mnie pewne poważne refleksye.

— I zastanawiasz się pan nad niemi.

— Tak jest.

— Miałam pana zawsze za rozumnego człowieka, nie wątpię, i że i tym razem stanie esz pan na wysokości tej opinii, którą sobie o nim wyrobiłam...

Piękna brunetka, zwana w bileciku księcia Tecią, chciała coś więcej jeszcze mówić, gdy do uszów jej dobiegł dzwonek od przedpokoju.

— Patrz pan, znów nam ktoś przerywa tak mile rozpoczętą rozmowę, ale bądź pan spokojny, kokolwiek to jest, wyprawię go natychmiast i powrócę tutaj, aby z panem tej rozmowy dokończyć.

To mówiąc Tecia zniknęła we drzwiach, prowadzących od buduaru do salonu, a Eberski został się na miejscu samotny z myślami swemi, które zdaje się teraz uwzięły się na to, aby go swem natręctwem prześladować.

Minęło minut parę, Tecia do buduaru nie wracała. Eberski mimowolnie oczy swoje zwrócił ku kasie ogniotrwałej i zadrżał.

— Do licha! — zawołał prawie że z oburzeniem — co za nieroztropność, w kasie, w której chowa się tyle pieniędzy pozostawiać kluczyk. A cóżby to było, gdybym ja naprzykład był złodziejem?...

Tu znów Eberski doznał pewnego rodzaju dreszczu.

— Ja? złodziejem? ależ to byłoby głupstwem, szaleństwem, wszakże ona oddaje mi całe 100.000 rubli, pocóż bym miał kraść jakieś marne kilkanaście tysięcy. Skompromitowałoby mnie to tylko, a nie przyniosło najmniejszego pożytku... Tak, ale ona mi daje te sto tysięcy rubli, rezonował sobie dalej Eberski, wraz z swoją ręką, a to byłoby hańbą... Dlaczego hańbą? ciekaw jestem, co w tem jest hańbiącego, jakie to głupie, jakie to tuzinkowe te zapatrywania się ludzkości na to, co hańbi i to, co przynosi zaszczyt. Napoleon, który wymordował tyle milionów ludzi, jest bohaterem. Gdyby się dowiedziano o tem, że ja zamordowałem tę stratę na Czystem, chociaż tak wielką ilość sprytu spotrzebowałem na to, ogłoszono by mnie za zbrodniarza, jaka w tem różnica. Niezawodnie, że niema żadnej; moja zbrodnia i zbrodnie tego wielkiego człowieka były zawsze w wielkim stylu, no, gdybym ukradł teraz te dziesięć tysięcy rubli, co tam leżą... Nie, nie, to byłaby meskinerya, błazeństwo niegodne mnie, ja przecież jestem wart coś więcej. Eberski, który zamordował tamtą, i Eberski, któryby mógł ukraść dziesięć tysięcy rubli, nie, nie, to jedno z drugiem dopasować się nie może!

(C. d. n.).

wa Polskiego następujące trafne bardzo uwagi:

Najbliższe posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się zapewne 15-go października. Tymczasem posłowie chcą brać dyety. Wyniesie to do 750.000 koron. Do owej kwoty trzeba doliczyć kilkadziesiąt tysięcy koron na poczet dodatków, jakie pobierają urzędnicy i służba w parlamencie z racyi utrzymanych pozorów, iż sesya Rady państwa trwa dalej. Panowie posłowie tedy z kieszeni opodatkowanych obywateli zabiorą sobie pół miliona koron w zamian za słodkie próżnowanie.

Z góry zaznaczam, iż Koło polskie sprzeciwiało się do ostatka temu braniu pieniędzy bez pracy. Nie uznawało ono argumentów, przytaczanych, że wielu posłów po zdobyciu mandatu utraciło dotychczasowe zajęcie i znalazłoby się w bardzo przykrem położeniu materyalnem, gdyby rząd nie wypłacał dyet.

Obowiązki poselskie nie są zawodem, jak adwokatura, robienie butów, dziennikarstwo, prace inżynierskie, wekslarstwo lub akuszerya. Jest to służba publiczna, obywatelska dla dobra współobywateli, służba niesłychanie zaszczytna. Wprawdzie prawodawca, ożywiony duchem idei równości, wyznaczył dyety posłom i postawił warunek, iż nikomu niewolno się ich zrzekać, lecz wyznaczając dyety, był dalekim od myśli, aby miały one stanowić zarobek i jedyne źródło utrzymania posła. Dyety są przeznaczone na to, aby pokryć różnicę kosztów utrzymania posła w miejscu stałego zamieszkania i kosztów utrzymania w Wiedniu.

Koło polskie doskonale rozumie, że z chwilą, gdy dyety spadną na poziom zarobku, musi się wytworzyć kasta ludzi, żyjących z polityki, kasta politykanów, którzy stracą utrzymanie, gdy stracą mandat. I biada parlamentowi, biada obywatelom, gdy taka kasta ludzi, uważających mandat poselski za źródło zarobku, weźmie górę. Boć każdorazowy rząd będzie mógł wtedy gospodarzyć z wszelką dowolnością. Wystarczy, jeżeli pogrozi on rozwiązaniem Izby poselskiej, aby zmusić posłów do posłuszeństwa. Poseł, żyjący z mandatu, zgodzi się na zatwierdzenie każdego kaprysu ministrów i wyrzeknie się wszelkiej kontroli nad funkcyonowaniem machiny rządowej, byle tylko nie rozwiązywano Izby poselskiej.

Owe targi, które oglądaliśmy wczoraj w parlamencie, są nad wyraz smutnem zjawiskiem politycznem. Możemy być dumni z tego, że Koło polskie nie tylko nie brało udziału w owych targach, lecz nawet protestowało przeciwko nim stanowczo!

Biuro małżeństw we Lwowie.

(Dokończenie).

Na zakończenie jeszcze jeden typ pośredniczki małżeństw: szadchen żydowska.

Jest ich parę we Lwowie, ale niesfałszowanym prototypem takiego szadchena jest pani J—i, znana w lepszych kołach żydowskich, które ją bardzo cenią i bez skrupułu się nią posługują.

Miałem to szczęście poznać tę panią. Nie jako dziennikarz — bo z takimby ona niegadała nawet — tylko jako amator na stan małżeński.

Jest to dobrej tuszy, dobrze zakonserwowana i o dobrym wyrazie twarzy może 40-letnia żydówka, pełna tej taniej elegancyi, jaką się na metry na Krakowskiem kupuje. Jej charakterystyczną cechą jest piesek na sznurku, takie sobie zwykłe bydlątko, hycla warte, bo tak naprzykrzone, że ustawicznie noga mi drgała, aby je w zęby kopnąć.

Ale nieuczyniłem tego przez dystynkcyę należną pani J. Zeszliśmy się w pewnej żydowskiej kawiarni, i widziałem, że gdy swego kundyska koło bilardu prowadziła na sznurku, wszyscy patrzeli na nią z takim szacunkiem, jak na kapłankę, która prowadzi jagnię, iżby je ofiarować Jehowie.

Pani J. bardzo słabo mówi po polsku i ustawicznie pomaga sobie niemczyzną.

— Bardzo mi miło zapoznać takiego pana, który chce sobi ożenić i mieć familie mit Frau und Kindern.

I uścisnęła mnie za rękę tak serdecznie, że aż żal mi się zrobiło cyganić tę poczciwą kobietę.

— Pani Jakób — zwróciła się do płatniczego — prosze lody wanilowy! Heiss ist heute, a ja tak si spieszyła! Pufi, sei styl! — zawołała na psa, biorąc go na kolana, a raczej między kolana, aby niemógł brykać.

— Pan si chce ożenić? — mówiła dalej wielce życzliwym tonem — to dobrze pan zrobi, bardzo dobrze. A Mann, der a Frau hat, ist a Mann. Naco panu żyć sam, kiedy można razem. Sie sind a giter puryc, ja to widzę po pańskie oczy und Sie werden glücklich sein — ach, sehr glücklich. Co pan sze pita, czy jaka żydówka bedzie chciała wyjść za takiego jak pan katolika? Ich soll so gesund sein! Nie jedna, ale tuzin. Co pan miszli, że żydówka niechętni idzie za katolika? Bardzo chętni. Ona gu woli, niż żyda. Katolik das ist immer a feiner Mann. Ich soll so leben, wiele ja już żydówki wydała za katoliki! Jak pan mówi, czy ona będzi si oksić? Das verstehe ich nicht! Ach so, taufen lassen... Naturalni, naturalni... Sie muss getauft werden... Puffi, du Luder... niech sze pan nie gniwa na psa. On nima żadny wychowanie, jak inny psy. Takie żony, jakie ja panu bede znaleźć między naszymi żydówkami, to bedzi was grossartiges. Co pan mówi, że ładny ma być? Rozumi si, bardzo ładny bedzi. Jak pan woli, blondynki czy brunetki? Dick albo mager? Lepszy gruby, niprawda? Pan jest chudy, to pan woli gruby kobiety.

Ja już panu wyszukam najgrubszy, najładniejszy i najbogatsze. Sie brauchen a Frau, nie taki dziewczyny do niczego. Ich weiss schon... Ja tylko popatrzyła na pana, to ja zaraz miszlała: das ist a feine Kunde, a katolik. Czy ojciec bedzi dać pieniędzy? Selbstverständlich wird er geben. Er wird sogar viel Geld geben. Wiele pan mówi, trzydzieści tyszęcy? Lieber Herr, das ist für Sie zu wenig, viel zu wenig. Sie brauchen Geld, Sie sind ein kavalir! Sto tysięcy ojciec musi dać. Ich soll so leben... Puffi, du Karnalie! Ja zaraz dziś bede dla pana żony wiszukać. A feines Mädel, a blondhaariges. Sie sollen mit ihr glücklich sein. Jak sze pan nazywa? Proszy mi to napisać, bo ja to muszy powiedzić dem Vater des Mädels. Ach, werden die sich freuen! A katolik, a Beamter... Pan mi tylko da na tramwaj i na marki korone. Bo ja muszy napisać i pojechać. Jest korony... dziękuje panu. Sie sind wirklich a feiner Puryc. Inny sze targuje o te korony i chce dać trzy szóstki... Ja zaraz ide szukać żony dla pana. Leben Sie wohl, gnädiger Herr. Komm Puffi, komm! Eso a feiner Herr, meiner Seel!

Wziąwszy koronę i wskazawszy Jakóbowi na mnie, jako na tego, który ma zapłacić lody, wyszła pani J. majestatycznie z kawiarni, żegnana pełnymi szacunku ukłonami przez wszystkich obecnych.

Aresztowanie szpiegów we Lwowie.

Afera szpiegowska wrzekomego hr. Zielińskiego, *alias* Kryłowa, *recte* Kotlarewicza, przedstawia się po wyświetleniu wielu niezrozumiałych narazie epizodów jak następuje:

Przed kilku miesiącami spostrzegł sztab przemyski, że ktoś wykradł plany pewnych objektów fortecznych. Rozpoczęto natychmiast bardzo skrupulatne śledztwo przy pomocy przysłanego ze Lwowa ajenta Szpanga. Po pewnym czasie zwrócono podejrzenie przeciw pewnemu młodemu człowiekowi, który, jakkolwiek nie miał żadnego określonego źródła dochodów, ubierał się przyzwoicie, a ocierał się o sfery wojskowe. Młodzieniec ten spostrzegł widocznie, że jest śledzony i bardzo zręcznym manewrem wywikłał się z matni. Mianowicie pewnego dnia udał się do komendanta załogi przemyskiej, przedstawił się jako Kryłow i oświadczył mu, że wie, kto ukradł plany. Miało tego dokonać dwóch młodych ludzi, których Kryłow zna doskonale z widzenia. Prosił aby mu dodano do pomocy jaką fachową siłę, a on wyśledzi szpiegów i wskaże ich. Jakoż dodano mu p. Szpanga, z którym rozpoczęli wędrówki po mieście, po cukierniach, restauracyach, szynkach — ale owi dwaj młodzi ludzie jakoś doskonale się ukrywali, gdyż nigdzie nie można było ich spotkać. Wreszcie pewnego dnia oświadczył Kryłow p. Szpangowi, że wieczorem wskaże mu obu zbrodniarzy na dworcu kolejowym, gdyż wie napewno, że mają dziś odjechać pociągiem krakowskim. Ustawił p. Szpanga przy wejściu do dworca, a sam udał się na peron. Gdy jednak po długim upływie czasu i po odejściu kilku pociągów Kryłow nie wracał, p. Szpang poszedł za nim na peron, gdzie przekonał się, że został wyprowadzony w pole, gdyż Kryłow ulotnił się bez śladu.

Teraz już nie było żadnej wątpliwości, że to on sam ukradł plany i czekał na stosowną chwilę do ucieczki. Rozpisano za nim na wszystkie strony listy gończe i telegramy — ale nadaremnie. Lecz w ciągu śledztwa prowadzonego dalej wytrwale idąc po nitce do kłębka, doszedł ktoś w prezydyum naszej policyi do wniosku, że podający się za jakiegoś Kryłowa młody człowiek jest owym rzekomym hr. Zielińskim, który swojego czasu zażądał listownie 4000 koron od mieszkającego we Lwowie hr. Russockiego i któremu groził śmiercią na wypadek, gdyby mu owych pieniędzy odmówił. Przypomniano sobie, że kiedy Zieliński za to usiłowane wymuszenie odsiadywał we Lwowie karę więzienną, zaprzyjaźnił się z żoną klucznika więziennego, panią Gembarską, osobą przystojną, inteligentną, obdarzoną tkliwem sercem i znaną powszechnie z tego, że lituje się nad więźniami, zwłaszcza gdy pochodzą z wyższych sfer i gdy ją zdołają przekonać, że są niewinni. W przypuszczeniu, że pani Gembarska utrzymuje korespondencyę z Zielińskim, dokonano pewnego dnia rewizyi u niej i rzeczywiście znale-

ziono list, który posłużył do ujęcia ptaszka. Mianowicie rzekomy hr. Zieliński donosił jej, że pracuje jako zwykły robotnik kolejowy w Starym Zagórzu pod Sanokiem, ale że lada dzień spodziewa się nadejścia od pewnego mocarstwa znacznej sumy. Natychmiast — a było to w ubiegły piątek — wyruszył jeden z komisarzy policyi i paru agentów do Zagórza, dokąd też zabrano i panią Gembarską w celu skonfrontowania z nią Zielińskiego. Przybyto do Zagórza wieczorem w chwili, kiedy rzekomy Kryłow był na codziennej gawędce w Kółku rolniczem. Pani Gembarska rozpoznała w nim swego protegowanego hr. Zielińskiego, którego też natychmiast aresztowano i odwieziono do więzienia śledczego we Lwowie. W czasie powrotnej drogi pani Gembarska usiłowała dwukrotnie odebrać sobie życie, ale towarzyszący jej ajent przeszkodził temu. Gdy jednak wróciła do domu i pozornym sposobem omyliła czujność otaczających ją osób, zażyła trzy pastylki sublimatu. Śmiertelnie chorą odwieziono do szpitala, gdzie zastosowano wszelkie środki ratunkowe i wczoraj w znacznie polepszonem zdrowiu wróciła do domu.

Rozbójnicy na Węgrzech.

Jedną z oryginalności na Węgrzech są pusty, z porozrzucanymi wśród drzewnych kęp dworkami. Do niedawna mieszkańcy owych pust musieli stale okupywać się i płacić daniny rozmaitym „zbójnikom" jak: Szandor Rozsa, lub „betiarom", jak zmarły przed paru miesiącami Jożka Savanyu.

Postacie tych madiarskich Rinaldów przewijają się do dziś dnia w gadkach i pieśniach ludowych, a starzy mieszkańcy odleglejszych futorów opowiadają, że czuli się o wiele bezpieczniejszymi pod opieką hetmanów band zbójeckich, niż przy stróżowaniu dzisiejszej żandarmeryi rządowej. Taki gazda opłacał się, stosownie do swej zamożności zbójnikowi i był pewnym, że włos mu z głowy spaść nie może.

Dziś czasy się zmieniły. Państwo dołożyło wszelkich starań, aby wytępić zbójeckie gromady, jednakowoż brak odpowiedniej liczby żandarmów nie pozwala na ochronę samotnych zagród przed pojedynczymi złoczyńcami lub drobniejszymi konsorcyami rabusiów, wobec czego grasują oni bezustanku po pustowych osadach, a są o tyle niebezpieczniejsi od swych poprzedników, że nie podpadają żadnej władzy i nie należą do żadnej organizacyi. To też jest głównie powodem, że najczęściej dla zatarcia śladów rabunku mordują oni wszystkich świadków złego czynu, podczas gdy dawniejsi betyarowie ograniczali się na „wyegzekwowaniu podatku", zostawiając napadniętych przy zdrowiu i życiu, wiedzieli bowiem, że obawa przed zemstą ich naczelnika jest większa, niż bodaj chęć otrzymania nagrody za jego wydanie.

Świeżo są całe Węgry pod wrażeniem potwornego mordu, jakiego dokonała zbójecka banda w Dános, tuż obok posiadłości wiejskiej prezydenta ministrów, Wekerlego. Wśród nieprzejrzanej równiny stoi tam samotna czarda, t. j. karczma, której właścicielem był niejaki Szarvas, człowiek zamożny i powszechnie lubiany w okolicy. Onegdajszej nocy wdarło się do jego zagrody kilku rabusiów, którzy uzbrojeni w drągi i siekiery, zamordowali śpiącego szynkarza, jego żonę, młodziutką ich wychowanicę i parobka, a następnie podpalili chatę i uciekli, nie ścigani na razie przez nikogo.

Rankiem zajechał przed czardę woźnica pocztowy, a widząc dach domostwa w płomieniach, zajrzał przez okno do szynkowni, gdzie zobaczył pokaleczonego do niemożliwości trupa służącego Szarvasa. Zaalarmowani mieszkańcy okoliczni zbiegli się w wielkiej liczbie, zjawiła się wreszcie żandarmerya. Dom cały w nieporządku, porozrzucane sprzęty i ubrania, krew, zbezczeszczone zwłoki obu kobiet i trup Szarvasa z rozmiażdżoną prawie głową — oto widok, jaki przedstawił się oczom przybyłych.

Wdrożono natychmiast śledztwo i ujęto nawet już kilku członków przebywającej w Dános cygańskiej bandy, jako podejrzanych o spełnienie mordu, ale ostatecznie opinii publicznej to niezaspokoi; żąda ona zarządzenia daleko idących środków bezbieczeństwa i zarzuca rządowi złą wolę lub brak siły potrzebnej.

Panika ogarnęła zwłaszcza liczne wsie w północnych komitatach, gdzie niema prawie zupełnie mężczyzn, którzy emigrują do Ameryki w coraz większych masach. Są nawet takie gminy, gdzie nie znajdzie ani jednego dorosłego mężczyzny. Uwydatniło się to najlepiej przedwczoraj przy następującym fakcie. Ze wsi Krasojewa wyemigrowali mężowie i ojcowie, a pozostałe kobiety musiały wraz z dziećmi uprawiać rolę, a nawet żąć zboże i zabierać się do młocki. Ostatecznie kobieciny pogodziły się ze swym losem i wszystko szło dosyć składnie, ale niestety, jedyny mężczyzna, jaki we wsi pozostał, wójt, poczuł naraz również chętkę do emigracyi i nie namyślając się wiele, pojechał do Ameryki, zostawiwszy niewiasty bez żadnej opieki. Te nie frasowały się jednak długo i wybrały sołtysem młodą i energiczną mężatkę; powołały również na przysięgłych i na zastępcę wójta najzdolniejsze z pomiędzy siebie.

Jak cesarz spędza wakacye?

Doniesienia z Ischlu o stanie zdrowia cesarza nie pozostawiają nic do życzenia. Przed kilku dniami ożywiła się willa cesarska małymi gośćmi, przybyło bowiem dziewięcioro wnuków cesarza, w których gronie on zawsze spędza lato w Ischlu. Wogóle zjazd rodziny cesarskiej w Ischlu będzie w tym roku wyjątkowo liczny. Przybędzie starsza córka cesarza księżna bawarska Gizela z mężem i dziećmi, przybędzie także wnuczka cesarska księżna Windischgraetzowa ze swojemi dziećmi, których ma już troje.

Cesarz prowadzi w letniej swej rezydencyi życie w najwyższym stopniu akuratne. Wstaje z łóżka codzień o godzinie pół do czwartej rano, a o czwartej siedzi już przy biurku i pracuje. Naprzód załatwia swoją korespondencyę familijną i niejeden list zaczyna od słów: „Podczas gdy całe miasto pogrążone jest w głębokim śnie, piszę do Ciebie te słowa..." Załatwiwszy się z prywatnymi listami, otwiera cesarz tekę ministra spraw zagranicznych, wyjmuje z niej po kolei papiery, załatwia je i na niejednym robi ołówkiem na marginesie uwagi. Potem bada akta nadesłane mu przez kancelaryę wojskową. Trwa to zazwyczaj do godziny 6-tej, poczem cesarz wychodzi i odbywa jednogodzinną przechadzkę sam, bez niczyjego towarzystwa. Powróciwszy ze spaceru, spożywa śniadanie: kawę z dwoma wiedeńskimi rogalkami i zapala cygaro — obecnie pali tylko zwykłe regalitas po 9 centów sztuka. Przy cygarze czyta gazety, poczem zabiera się do studyowania aktów nadesłanych przez austryackich i węgierskich ministrów. Jeżeli potrzebuje jakich wyjaśnień, wówczas woła do siebie dyrektora kancelaryi gabinetowej Schiessla. Każdy przejrzany akt zaopatruje cesarz własnym znakiem, na niektórych kładzie cały swój podpis. O godzinie $\frac{1}{2}$ do 1-szej zasiada cesarz do drugiego śniadania, którego główną częścią składową jest wołowina „po wiedeńsku". Jeżeli nie ma żadnych gości, w takim razie zastawiają cesarzowi drugie śniadanie nie w sali jadalnej, lecz w jego gabinecie na biurku. Po spożyciu drugiego śniadania zapala cesarz drugie cygaro i czyta sporządzony dlań wyciąg z gazet. Drzemki poobiedniej nigdy nie używa. Między godziną 3. a 4. popołudniu odbiera raporty od jeneralnych adjutantów, a około 4-tej udaje się na polowanie do Ebensee albo Offensee. Obiad podają o godzinie 6-tej i nie może on trwać dłużej niż 25 minut. Cesarz je przy obiedzie bardzo mało, pije kieliszek „Bordeaux", a wstawszy od stołu odbywa krótkie cercle, podczas którego wypala trzecie cygaro, poczem udaje się do swoich apartamentów. O $\frac{1}{2}$ do 8-mej przychodzi lekarz przyboczny i zapytuje o stan zdrowia cesarza, po godzinie 8-mej zaś kładzie się cesarz do łóżka.

Rozbój dla — pokoju.

Zawsze uważano morze Śródziemne za taki obszar, na którym zbiegają się interesa wszystkich państw europejskich, interesa militarne tych krajów, których brzegi są przez nie omywane, a interesa handlowe zgoła wszystkich. Bo któż nie handluje na morzu Śródziemnem? Rosya nie wywozałaby połowy swych rolniczych produktów, żeby nie mogła swobodnie żeglować z Odessy, Eupatoryi, Kerczu i Azowa do portów francuskich i włoskich. Szwajcarya musiałaby zamknąć mnóstwo swoich fabryk, gdyby nie otrzymywała surowców drogą śródziemno-morską przez Genuę. Dla Niemiec morze Śródziemne jest tak potrzebne, że one wyrobiły sobie przewóz towarów transito przez Szwajcaryę i Włochy do Genui, gdzie założyły swe doki, składy, banki i agencye handlowe. Z podobnego urządzenia korzystają także Belgia i Holandya. Wiele skandynawskich statków stale się trudni przewożeniem towarów z portów europejskich do afrykańskich i mniejszo-azyatyckich. Słowem, to ciepłe morze jest jedną z największych artery handlowych na kuli ziemskiej, a wiadomo, że handel jest niemal zawsze tą rdzenną przyczyną, która wywołuje militarne zatargi między mocarstwami. Kilka lat temu dobrze to wyłuszczył hr. Gołuchowski w delegacyach austro-węgierskich, a znowu niedawno, kiedy na konferencyi pokojowej w Hadze rozstrząsano w komisyi amerykański wniosek, iżby nie wolno było sekwestrować okrętów handlowych, płynących pod nieprzyjacielską flagą, prezes konferencyi Nielidow tak o tem mówił: „Między przyczyn mi wojen najczęściej się powtarzają interesa handlowe, a zgoła zawsze ogromna jest ich rola, gdy wojna wybuchnie z jakichś innych powodów. Nieraz też jedynie ze względu na handel, państwa cofają się przed wojną i chowają miecz już do połowy wyciągnięty z pochwy. Gdyby więc orzec, że wszystkie bez wyjątku okręty handlowe są podczas wojny

nietykalne, to obawiam się, że zniknie hamulec, który nieraz już powstrzymywał rozpęd militarny, a wojny będą o wiele częstsze i dłuższe. Zresztą spadek wszelkich wartości przed wojną jest najlepszym dowodem potężnego oddziaływania wojen na handel. W nim tedy trzeba widzieć największego zwolennika pokoju, zwolennika nie platonicznego, lecz egoistycznego, a zatem takiego, który energicznie pracuje w interesie pokoju. Sądzę, że naszej konferencyi wcale nie przystoi pozbawiać ideałów pokojowych takiego czynnika". To też konferencya haska nie zneutralizuje okrętów handlowych, a to po prostu dlatego, że Anglia oświadczyła, iż nigdy się na to niezgodzi, a konferencya pokojowa jest dziś jedynym parlamentem, w którym obowiązuje *liberum veto*, to znaczy, że jeźli się jedno z państw na jakąś propozycyę niezgodzi, wniosek ten tem samem upada.

Automobilem przez Mandżuryę.

(Do ryciny na stronie I.)

Rozgłośna w swoim czasie podróż automobistów z Pekinu, stolicy Chin do Paryża — dzisiaj uważaną być może, jako chybiona i nie doprowadzona do skutku, wskutek nadmiernych, nieprzezwyciężonych przeszkód, jakie śmiali podróżnicy w swej wycieczce napotkali. Głównie dlatego, że niedoprowadzono podróży automobilami do mety, t. j. do Paryża, gdyż zmuszeni byli automobiliści dla niedogodności dróg w Syberyi dalszą podróż wraz ze swymi benzynowymi rumakami odbyć... koleją żelazną.

Rycina nasza przedstawia mniej więcej owe warunki, w jakich się podróżnicy na Sybirze znaleźli. Oto po opuszczeniu pustyni Gobi i przezwyciężeniu gór Kalgau, wjechano na ogromne przestrzenie błotniste, o pokładzie torfowym, na których się automobile raz wraz wyżej połowy zapadały. Mozolny trud, wydobywania, praca nad siły, zużytkowanie wszelkich ochronnych sposobów, wszystko daremnie! Już miano pozostawić automobile na łaskę losu i iść piechotą do najbliższej osady, gdy nadjechała karawana mongolska. Sutemi nagrodami pieniężnemi zyskali sobie zaledwie podróżnicy pomoc i dopiero po 3-godzinnych nadludzkich trudach wydobyto automobile z morza błotnego. Dalsza podróż niestety okazała się również bezowocną. Żadnych dróg, żadnych gościńców, mimo, że spodziewano się tego po rządzie cara, zaliczającym swój kraj do państw cywilizowanych. Przerwano zatem dalszy ciąg podróży, i w ten sposób śmiałe, odważne przedsięwzięcie automobilistów, spełzło na niczem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Anny, matki MP. — gr.-kat. Sobor ś. Hawr.

W sobotę rzym.-kat. Natalii P. — gr.-kat. Akyły Ap.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Zamknięcie Zjazdu przyrodników i lekarzy odbyło się wczoraj w teatrze miejskim. Po wyborze stałej delegacyi Zjazdu odczytał dr. Szulisławski wnioski uchwalone przez sekcye. Powzięto cały szereg praktycznych uchwał. I tak: Zjazd domaga się usunięcia przepełnienia w szkołach, powiększenia liczby godzin, przeznaczonych na hygienę w seminaryach nauczycielskich, ustanowienia lekarzy szkolnych, powoływania lekarzy do Rad szkolnych z głosem stanowczym, i domaga się także zaprowadzenia wszędzie jednorazowej nauki szkolnej.

Zjazd uznaje potrzebę wprowadzenia nauki hygieny w szkołach średnich, wprowadzenia pracy ręcznej do szkół i kąpieli szkolnych. Nauki przyrodnicze winny się stać własnością najszerszych warstw ludowych, przez wykładanie i zakładanie publicznych pracowni przyrodniczych, żądano zmiany metody nauczania matematyki a zaprowadzenia nauki kosmografii. Zjazd uważa zaprowadzenie egzaminu dojrzałości dla kandydatów na aptekarzy za konieczne.

Zamknął Zjazd przemową dr. Kwaśnicki, poczem o godzinie 6-ej wieczorem odbyły się zawody drużyn Tow. Zabaw Ruchomych wobec uczestników Zjazdu. Zawody wypadły bardzo pięknie.

Tramwajowi złodzieje. W wozie tramwaju konnego skradziono wczoraj p. L. Sawickiemu złoty zegarek, a p. Annie Procyszyn pugilares z kwotą 22 koron.

Skargę na hycla otrzymujemy i to następującej treści:

Szanowna Redakcyo! Pies złapał mi hycla. (Miało być zapewne: hycel złapał mi psa. Uw. Red.) Nic to — myślę sobie — pójdę, zapłacę i psa wykupię. Idę więc het do hyclowskiej rezydencyi na Kleparowie i mówię mu. A on na to: wnieś pan na stemplu podanie do namiestnictwa, zapłać pan taksę weterynarską i wdrożyj (wdróż, nie wdrożyj — uw. red.) pan kroki w magistracie za kaucyą, bo pies niema marki, a jak to będzie fertig i zrobią do mnie uchwałę, wtedy ja psa panu oddam.

Myślę sobie: hycel ma już w tych rzeczach praktykę — więc robię wszystko jak mi kazał. Czasu kosztowało mnie to trzy dni, a pieniędzy dwadzieścia osm koron. A gdym już miał uchwałę magistratu, daję ją hyclowi i mówię: oddaj pan teraz psa! A on mi na to: Jużem go uśmiercił i tylko skóra z niego jest jeszcze! Tak mnie pasya porwała i pytam się go: kto to widział kiedy? A on na to: magistrat jest sobie panem w ratuszu, a ja tu panuję i biję psy, kiedy mi się podoba. Donoszę o tym fakcie z prośbą, aby szanowna redakcya wzięła mojego psa w obronę i pouczyła hycla, jak ma respektować magistrackie uchwały.

Szelmowski małżonek. Józefa Stojałowska, skarży się na swego męża, że ją kilkakrotnie napadał i bił. Wczoraj zadał jej odłamkiem żelaza dwie głębokie rany w głowę, które musiała zaopatrzyć stacya ratunkowa.

Krawieckie święto. Ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy obchodu założenia kościoła św. Anny przez krawców we Lwowie, odprawione będzie staraniem korporacyi krawców w niedzielę, dnia 28. b. m. o godzinie wpół do 11-tej w kościele św. Anny solenne nabożeństwo.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj przy dość licznym komplecie radnych mimo, że sezon ogórkowy trwa już parę tygodni. Na wstępie posiedzenia postawił r. dr. Szpilman wniosek, aby prezydent miasta odniósł się do policyi z prośbą o wzmocnienie posterunków policyjnych na ulicy Kochanowskiego dla ochrony przed licznymi złodziejami, którzy tu stale grasują. Po udzieleniu urlopów paru radnym, zaproponował r. Dzieślewski imieniem komisyi elektrycznej oddanie dostaw parowych rurociągów do elektrowni miejskiej firmie berlińskiej Seyfert. Sprzeciwił się temu r. Wczelak i żądał, żeby oddano te roboty firmom krajowym. Ostatecznie Rada znaczną większością głosów uchwaliła wniosek p. Wczelaka.

Na podstawie referatu r. dr. Roszkowskiego uchwalono upoważnić prezydyum do podjęcia w Banku krajowym uchwalonej już pożyczki na roboty inwestycyjne, których koszt wyniesie w r. b. 4,777.200 koron.

Z porządku dziennego uchwalono odstąpienie gruntu pod regulacyę ulicy Zyblikiewicza i wybrano członków komisyi reklamacyjnej i komisyi wyborczej do wyboru posła na Sejm, Na tem zamknięto posiedzenie o godzinie 9·50 w nocy.

Poparzenie. St. Puma, uczeń blacharski, przewrócił na siebie przy pracy roztopiony cynk i poparzył sobie ciężko całe ciało. Stan poparzonego jest groźny.

Wojowniczą niewiastą jest Anna Huculak. Rozpoczęła ona kłótnię, a następnie bójkę ze Stefanem Iglickim za to, że powiedział jej „Herod - baba". Ostatecznie okazało się, że Iglicki miał słuszność, bo Huculak jakby dla przypieczętowania tego twierdzenia rozbiła mu głowę garnkiem. Rozumie się, że garnek bardziej przy tej kolizyi ucierpiał, bo rozleciał się na czerepy, podczas gdy głowa Iglickiego od biedy trzyma się jeszcze kupy.

Nowy dyrektor gal. Kasy Oszczędności. Na odbytem onegdaj posiedzeniu wydziału Kasy oszczędności przyjęto rezygnacyę dyrektora p. Antyma Nikorowicza, który ustąpił z urzędu tego z powodu złego stanu zdrowia. Wydział Kasy uchwalił jednogłośnie wyrazić dyrektorowi Nikorowiczowi głęboki żal z powodu jego ustąpienia z tego stanowiska i gorące słowa uznania za gorliwą i sumienną pracę i położone zasługi około sanacyi i rozwoju tej instytucyi.

Na miejsce dyrektora Nikorowicza zaproponował wydział Kasy na dyrektora

dotychczasowego zastępcę dyrektora dra Edmunda Stroynowskiego.

Z bruku. Patrolujący na Mochnackiego ulicy policyant odebrał bokser studentowi M. Z. i złożył go na policyi.

Fr. Czerkawski skradł z wozu na rogatce gródeckiej koszyk z masłem. Schwytał go na gorącym uczynku N. Tuszkiewicz i chciał mu odebrać koszyk, lecz Czerkawski rzucił się nań ze scyzorykiem. Wtedy napadnięty odebrał złodziejowi koszyk i scyzoryk.

W biurze transportowym „Hamburg-Ameryka" po rozbiciu zamków w kufrze skradziono wiele pościeli i bielizny na szkodę emigranta Wł. Pałaca ze Strusowa.

Automobile w służbie miejskiej. W dyskusyi budżetowej uchwaliła Rada miejska rezolucyę do magistratu, poruczając mu rozpatrzenie, czy do rozwózki materyałów drogowych nie możnaby użyć automobilów, poruszanych siłą benzynową lub elektryczną. Ponieważ rzecz zasadniczo jest dobra, a przy ustawicznie wzrastającej drożyznie furmanek i karmy dla koni, okaże się bardzo praktyczną — magistrat zaprosił miejscowe zastępstwa fabryk automobilowych do przedłożenia ofert. Wpłynęły oferty na automobile ciężarowe z fabryk francuskich i austryackich. Cena ich dochodzi do 32.000 koron. Na onegdajszej sesyi magistratu uchwalono rzecz na razie wstrzymać, a to do czasu wybudowania nowej elektrowni na Persenkówce, gdyż o ile mianoby do motoru użyć siły elektrycznej, dzisiejsza elektrownia przy swej najwyższej produkcyi nie mogłaby dostarczyć siły automobilom, gdyż wszystką zużywają wozy kolei elektrycznej.

Szkoła dramatyczna. Artysta teatru miejskiego p. Kwiatkiewicz otwiera szkołę dramatyczną. Magistrat na wniesione przez p. Kwiatkiewicza podanie oświadczył się przychylnie za udzieleniem mu koncesyi na taką szkołę.

P. Olszewski policzkuje. Telegrafują nam z Krynicy:

Dziś rano w cukierni Domu zdrojowego zaszła przykra scena. Bawiący tu, a znany we Lwowie sekrzetarz gal. Ligi przemysłowej, p. Olszewski, przystąpił do siedzącego na werandzie pana M. i wyciągnął ku niemu rękę na powitanie. Pan M. w odpowiedzi na to rękę schował za siebie. Świadkiem tego afrontu, do którego pan M. miał widocznie swój powód, była licznie zebrana na werandzie publiczność. Aby w jakiś sposób pokryć despekt, p. Olszewski uderzył pana M. w twarz, co między obecnymi wywołało powszechne wzburzenie.

Następstwem tej awantury ma być pojedynek, który odbędzie się jutro rano.

Humorystyka parlamentarna. W morzu poważnej i arcynudnej niekiedy bibuły parlamentarnej świecą czasem perły prawdziwego humoru, który, ujęty nawet w suche ramy protokołów stenograficznych, nie traci na swej wartości. Oto np. sprawozdanie komisyi nietykalności poselskiej w sprawie wydania posła Szajera brzmi dosłownie tak:

„Przeciw posłowi Tomaszowi Szajerowi wniósł Walenty Tomaka z Nowej Wsi dwie skargi o obrazę honoru, w których wspomnianego posła oskarża się: 1. że zelżył oskarżyciela na zgromadzeniu w Stobierni dnia 13. kwietnia br. słowami: „anarchista, obrażający religię, Kościół, Jezusa Chrystusa i Najświętszą Pannę"; 2. za to, że oskarżycielowi w miesiącu maju br. na różnych miejscach zarzucił, że jest człowiekiem: a) który podeptał nogami Chrystusa; b) który czyści szlachcie nocne naczynia i c) który uprawiał agitacyę wyborczą za pieniądze Jędrzejowicza. Ponieważ wyrażenia powyższe nie mają nic wspólnego z wykonywaniem mandatu poselskiego, komisya legitymacyjna stawia wniosek zezwolenia na ściganie sądowe posła Szajera.

Definicya ostatnia i jędrnością swoją i niezrównanem wprost wykazaniem braku powinowactwa przyczynowego między posłem Szajerem a wyżej wspomnianemi funkcyami, mianowicie zaś tem czyczszeniem naczynia, stanowi unikat stylistyczny, zasługujący na uwiecznienie. Cała sława należy w tym wypadku niepodzielnie do posła Jabłońskiego, który, jako sprawozdawca, zrobił z rzeczy brzydkiej, piękny obraz stylistyczny.

O napad na uniwersytet lwowski. Z Wiednia donoszą: Prokuratorya objęła już akty w sprawie napadu studentów ruskich na uniwersytet lwowski i rozpoczęła wypracowywanie aktu oskarżenia. Rozprawa odbędzie się we wrześniu i potrwa przez trzy dni. Przed sądem stanie 14—15 studentów. Prokuratorya wysłała list gończy za Krattem, który, jak wiadomo uciekł.

W szpiegowskiej aferze informują nas jeszcze, że w dwa dni po aresztowaniu Kryłowa, schwytano w Brodach jakiegoś przemytnika. W ciągu rewizyi dokonanej na nim, usiłował on podrzeć jakiś list. Wyrwano mu go jednak, złożono i w ten sposób zdołano zaznajomić się z jego treścią. Był to list generalnego sztabu w Petersburgu, adresowany do Kryłowa, w którym prosi go o obiecane plany. Przemytnika aresztowano.

Nasz reporter pisze:

Jestem chory na neurastenię. Niewiem wprawdzie, co to za choroba, ale ją czuję. Przytem o wielu wybitnych ludziach mówią i piszą, że są neurastenikami. A wie szanowna redakcya z czego ja się tej choroby nabawiłem? Z nudów. Nudzę się jak koń w stajni. Idę na policyę, nic. Idę do magistratu, nic. Idę na stacyę ratunkową, także nic. Zastój od góry do dołu. Zupełnie jakby ktoś świat zatrzymał w biegu.

I byłbym może zwątpił w porządek społeczny na ziemi i na niebie, gdyby nie 17-letnia Marynia Horbaczewska, córka tercyana szkoły im. Czackiego, która wykradła się podczas księżycowej nocy z domu rodzicielskiego i uciekła w świat, na Łyczaków, albo na Zamarstynów. Policya, uwiadomiona o jej ucieczce, zaraz rozpoczęła pościg. Niedognała jej wprawdzie, ale stwierdziła, że Marynia dlatego uciekła z domu, aby przystać do jakiego malarza, albo rzeźbiarza na modelkę.

Co to za dziwna ambicya takiej młodej dziewczyny. Chce być uwiecznioną na płótnie albo w gipsie. To jest wprost chorobliwa ambicya. Ja, który codziennie leję potoki światła w ciemności życia ludzkiego, a niemarzyłem jeszcze o tem, aby mnie kto wymalował albo odlał.

Oprócz Horbaczewskiej, zbiegła także z domu rodzicielskiego 67-letnia Marya Kuliczkowska. Ale o tej pisze przynajmniej raport policyjny, że ona jest waryatka.

Teraz wogóle policya ze samymi waryatami ma do czynienia. Bo n. p. wczoraj przytrzymano na Wysokim Zamku Gustawa Stechera, który poprzedniej nocy rozbił na placu Strzeleckim budkę cukierniczą i zabrał z niej cukierki razem z butami, które zjadł. Policya po aresztowaniu pyta, co on za jeden, a on mówi: ja jestem waryat. Policya długo niechciała w to wierzyć, aż przekonała się, że Stecher dzień przedtem uciekł z Kulparkowa, i jest ścigany kulparkowskimi listami gończymi. Cukierki przepadły, bo — jak to wyżej powiedziałem — Stecher je zaraz zjadł, ale buty komisarz z nóg mu ściągnął i zaniósł napowrót do budki, a Stechera odesłano na bosaka do Kulparkowa.

Dwie wielkie awantury były wczoraj na mieście. Właściwie to one były małe, ale podczas sezonu ogórkowego u mnie wszystko jest wielkie. Zna szanowna Redakcya Pillitzera? To jest ten fryzyer. On ma brata Józefa, i przyjaciela Ozyasza Bombacha, który znów jest restaurator. W taką trójkę napadli oni wszyscy trzej na agenta handlowego Adolfa Rosenblatta i stłukli go na kwaśne jabłko. Działo się to na placu Strzeleckim, który jest gniazdem zarazy i zepsucia, bo tam się najczęściej biją i sprzedają skradzione rzeczy. Ja sam kupiłem tam raz zegarek za koronę, który w godzinę później sprzedałem za 5 koron.

Druga wielka awantura miała cechę bardziej prywatną, bo działa się w mieszkaniu Adolfa Bluma, w jego własnej kamienicy na ul. Zamkowej 10. Mieszka tam także szewc Laszkiewicz, któremu Blum wypowiedział lokal. Wtedy Laszkiewicza porwała szewska pasya, poszedł do Bluma i powybijał mu wszystkie szyby.

Tyle jest słów protokołu policyjnego. Dosyć tego jak na lipcową kanikułę. Parlamentu niema, zjazdy się rozjeżdżają, konferencya pokojowa się kończy, szpiega już aresztowano, jednem słowem zanosi się na taką bryndzę dziennikarską, jakiej niepamiętają najstarsi ludzie. Czołem!

TELEGRAMY.

Bardzo ładnie to zrobili.

Brest. Dwa krążowniki amerykańskie odpłynęły do Nowego Jorku. Gdy płynęły one obok japońskich okrętów wojennych, kapele na statkach amerykańskich zagrały narodowy hymn japoński. Okręty japońskie w odpowiedzi wywiesiły flagę amerykańską.

Czem się prusaczki zachwycają?

Karlsruhe. Skazany tu został przedwczoraj na karę śmierci adwokat Hau za zamordowanie swej teściowej, pani Molitor. Skazańcowi panie z tutejszego towarzystwa posyłają codziennie do więzienia mnóstwo cukrów, bukietów i listów miłosnych, których jednak prezydent niepozwala doręczać skazanemu.

Ekspropryacya 30.000 rubli.

Moskwa. Na stacyi Rentowo linii kolejowej niżno-nowogrodzkiej 12 uzbrojonych ludzi napadło na dwóch urzędników tamtejszej fabryki, którzy wieźli 30.000 rubli. Rabusie zabili jednego urzędnika i z pieniędzmi uciekli w kierunku do Moskwy. Podczas pościgu znaleziono 10.000 rubli.

Aresztowania.

Warszawa. Wczoraj przez cały dzień odbywały się liczne aresztowania. Wieczorem oddział policyi i wojska wkroczył do bazaru Ulricha, przy ul. Bagno pod l. 3, i po całogodzinnej rewizyi, podczas której nic nie znaleziono, aresztowano przeszło 20 osób, przeważnie robotników żnickich.

11.000 robotników bez zajęcia.

Morawska Ostrawa. Robotnicy wydaleni z powodu strejku w liczbie 11.000, starali się nadaremnie o pracę w innych kopalniach.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WZIĘTY NA KAWAŁ.

W maju b. r. jadącemu z Wołynia do Warszawy obywatelowi ziemskiemu, p. Ignacemu R., pomiędzy Brześciem litewskim a Siedlcami skradziono pugilares z 760 rublami. Pieniądze te były potrzebne p. R. na wyjazd do Poznania w celach matrymonialnych. Znalazł się jednak jakiś usłużny towarzysz podróży, który zaproponował poszkodowanemu pożyczkę w ilości 100 rubli. Propozycyę chętnie przyjął p. R. i otrzymawszy 20 sztuk nowych pięciorublówek złotych, przyrzekł dług zwrócić w Warszawie po przyjeździe, gdzie istotnie, dostawszy z domu przekaz na 500 rubli, natychmiast dług uiścił.

Usługa ta uprzejmego towarzysza podróży zbliżyła nowych znajomych. Po bliższej zażyłości p. R. zwierzył się nowemu przyjacielowi, który jakoby nazywał się Olszewski i był obywatelem z guberni grodzieńskiej, ze swych kłopotów materyalnych, ma bowiem długów około 50.000 rubli, które radby spłacić. Rada się znalazła, a polegała na tem, aby nabyć od pewnego Towarzystwa angielskiego fałszywe monety, wyrabiane w Londynie ze sztucznego złota, wynalezionego przez pewnego studenta tamtejszej politechniki.

Monety te są tak dobrze fałszowane, że nikt ich nie odróżni od prawdziwych, nawet przy zwykłej próbie kwasem azotowym, a jedną tylko mają wadę, że moczone w mocnym occie, nieznacznie bledną, ale i tego sekretu nikt się nie domyśla. Uczyniono próbę z temi monetami, które dały nadspodziewanie dobre wyniki. Domniemane falsyfikaty wszędzie przyjmowano, a zapytywani jubilerowie odpowiadali, że są to monety prawdziwe.

Olszewski jednocześnie przyznał się p. R., że pożyczone w wagonie pięciorublówki były także fałszywe, a mimo to wydano je bez przeszkody. Zapas fałszywej monety wartości 25.000 rubli nabył za 5000 rubli i obecnie zamierza nabyć jeszcze więcej.

Panu R. transakcya ta tak się podobała, że zaniechał bogatego ożenku, lecz ponieważ gotowizna do nabycia falsyfikatów była potrzebna, przeto p. R. zdecydował się wyjechać do swojej narzeczonej, gdyż tylko w ten sposób bogaty wujaszek mógł pożyczyć na koszta ożenku.

Otrzymawszy od wujaszka poważną sumę na ożenienie się z Wielkopolanką, p. R. porzucił narzeczoną i, powróciwszy do Warszawy, szukał swego przyjaciela, aby za pozyskaną kwotę nabyć fałszywe ruble. Olszewskiego wszakże już w Warszawie nie było, natomiast pozostawił on list, w którym pisze, że, naglony interesem, wyjechał do Londynu po nowy zapas gotowizny, za kilka dni powróci, a jeżeli p. R. dysponuje gotówką, to niech *poste restante* zostawi polecenie za ile nabyć „towaru“, a odpowiedź wkrótce będzie nadesłana. Pan R. wyraził listownie chęć nabycia falsyfikatów za 10.000 rubli i sam wyjechał do siebie na wieś.

W połowie czerwca odebrał depeszę, że „towar“ z Londynu jest już w Warszawie. Natychmiast podążył więc do Warszawy. Na dworcu powitał go Olszewski i zawiózł wprost do jednej z restauracyi przy ulicy Marszałkowskiej, gdzie w gabinecie czekał jakiś jegomość, którego przedstawiono mu jako agenta firmy angielskiej, wyrabiającej fałszywe pieniądze, oraz niemłody żyd, mówiący z rosyjska, a odgrywający rolę bankiera. Po śniadaniu agent londyński otworzył walizę i pokazał rulony złota, owinięte w bibułę. Brano po jednej sztuce z rulonu i czyniono jeszcze próby.

Pan R. uszczęśliwiony, nawet nie chciał robić prób i tylko od czasu do czasu rzucał monety na konsolę marmurową stołu, badając dźwięk złota. Następnie bankier wykładał rulony złota do walizki pana R., i odliczył w ten sposób złota za rubli 50 tysięcy. Pan R. zamknął walizkę, a posłaniec wyniósł ją do dorόżki i p. R. odjechał na kolej. Tam oddał walizkę na bagaż i przy rozstaniu wypłacił Olszewskiemu rubli 10.000, należne jako 20 % za falsyfikaty.

W domu atoli nastąpiło rozczarowanie, gdyż w walizce znalazły się rurki mosiężne, napełnione śrutem.

Pan R. reklamował, sądząc, że okradziono go w drodze i pisał listy do Warszawy, ale... naprόżno.

Po przybyciu do Warszawy nadaremnie szukał owego przyjaciela i owego bankiera. Wtedy dopiero zrozumiał, że padł ofiarą oszustów, którzy dawali mu monety prawdziwe, a potem w walizce zręcznie zamieniali, podsuwając w miejsce rulonów złota, rurki mosiężne.

„GONIEC POLSKI“

LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc

kwartał ——, *rok* —— *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie —— *kor.* —— *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ——

—— *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Pokój duży dla Panów z osobnym wchodem, za porozumieniem się wikt smaczny domowy. Sobieskiego 12, I. p. na prawo przez ganek.

Ślusarnia Stanisława Konopackiego potrzebuje dwu uczni, z ukończoną najmniej 4 kl. ludową. — Pełczyńska 9, Lwów. 1158

Fabryka powozów Chauera, Lwów ulica Zielona 35 ma do sprzedania powóz półkryty otwarty i damski powozik. 1166

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny" i patentowanych płyt słomianych „Hygiena", Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

Pozłotnicy znajdą robotę zaraz. — Wójcicki Sambor, ul. Blich 7. 1186

Człowiek uczciwy i moralny poszukuje jakiegokolwiek zajęcia, zaraz, do sklepu z chlebem lub coś podobnego. Łaskawe zgłoszenia Łyczaków 43, F. J. w podwórzu. 1184

Dla Akademików wygodne utrzymanie. Umowa listownie zaraz. Grabowski, Ochronek 1. 1186

Jako dozorca domu lub inne zajęcie przyjmę. Ul. Unii Lubelskiej 21, sutereny. 1188

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Akuszerka przyjmuje Panie na czas słabości. Pokoje osobne. Ul. Szeptyckich 46, Lwów. 1185

Senzacyjna nowość!

Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

Posługi lub jakiegokolwiek zajęcia szuka Marya Krzyczkowska, ulica Unii Lubelskiej 21, sutereny.

Chłopców do nauki przyjmie zakład tapicersko-dekoracyjny. Trzeciego Maja 10. Szczurkowski. 1177

Dlaczego?

M. Kuczabiński we Lwowie, Czarnieckiego 2 sprzedaje wiele ram obrazów, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie odbiorców.

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS Lwów, Kopernika 8

KASY ogniotrwałe znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22. 1143

HEROLD POLSKI bogato ilustrowany Tygodnik familijny wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal. Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA POD FIRMĄ SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI Lwów, pl. Bernardyński 3 poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacye uskutecznia się po cenach najtańszych.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Kompletne WYPRAWY SREBRNE od najtańszych do najwykwintniejszych. **J. Dąbrowski** Lwów, Hetmańska 4. 959—5

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Okazya! Pozostałe towary z dawnego lokalu **Kołdry** — po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903 J. Schuster i K. Toczyski Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Józef Haberman specyalista strzyżenia włosów Lwów, ul. św. Mikołaja 1. 1135

Wyprzedaż z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

M. BICK Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29. Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł.

Werkmistrza z branży maszynowej poszukuje **Jan Schumann** Lwów, Akademicka 3/61. Zgłoszenia osobiste między 7—8 wiecz. 1162

STAN. WOŹNIAK Lwów, ulica Akademicka 8. **zegarmistrz**



poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą: Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości.

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chajes Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.